MAGDALENA WITKIEWICZ

WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE

ZBIÓR KRÓTKICH OPOWIADAŃ Z HAPPY ENDEM

PRACOWNIA DOBRYCH MYŚLI

Magdalena Witkiewicz ® WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE
Zbiór krótkich opowiadań z Happy Endem

Projekt okładki:
Magdalena Witkiewicz z wykorzystaniem narzędzi AI

Redakcja:
Agnieszka Luberadzka

Korekta:
Anna Żochowska
Karolina Tuszyńska

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz opracowanie wersji elektronicznej:
Marcin Halski

Wydanie I, Gdańsk 2024

tekst © Magdalena Witkiewicz, 2024
© Pracownia Dobrych Myśli

ISBN 978-83-973150-1-3

kontakt@pracowniadobrychmysli.pl

MAGDALENA
WITKIEWICZ

WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE

ZBIÓR KRÓTKICH OPOWIADAŃ Z HAPPY ENDEM

PRACOWNIA
DOBRYCH MYŚLI

Spis treści

Od Autorki..... 7
Bukiet bzu..... 9
Szminka..... 15
Wiersze..... 22
Koronki..... 29
Turbulencje..... 35
Piegi..... 41
Sekret..... 47
Powrót..... 53
Chris..... 59
Wypadek..... 65
Kasztanka..... 71
Morze..... 77
Skuter..... 83
Okna pełne radości..... 88
Łyżwy..... 94
Ognisko..... 100
Niespodzianka..... 105
Telefony..... 110
Gladiole..... 115
A może pan chce kota?..... 121
Czarownice..... 132

Kochani!

Ten zbiór krótkich opowiadań jest pewnego rodzaju niespodzianką dla Was i… substytutem lektury świątecznej, do jakiej Was przyzwyczaiłam. Niestety w tym roku nie ma nowości świątecznej, ale… musiałam nieco o siebie zadbać i zwolnić. Nie wiem, czy to się udało, bo życie miało nieco inne plany, ale przynajmniej się starałam ;)

Postanowiłam dać Wam jednak prezent. Zebrałam opowiadania, które stworzyłam dawno, dawno temu. Niektóre powstały na początku mojej drogi pisarskiej.

Kiedy je ponownie po latach czytałam, uśmiechałam się do siebie. Pamiętam tę Magdalenę, która siedziała w fotelu, jeszcze wtedy beżowym, i pisała te historie. Wciąż czuję emocje, które mi towarzyszyły. I dokładnie wiem, na jakim etapie życia wtedy byłam.

Teraz jestem nieco dojrzalsza, chyba trochę mądrzejsza i o wiele spokojniejsza. Ale jeszcze bardziej wierzę w szczęśliwe zakończenia. Jeszcze mocniej jestem przekonana, że naprawdę wiele możemy zrobić, by szczęście zapukało do naszych drzwi.

Od nas zależy, czy mu otworzymy, czy będziemy nadal udawać, że tego pukania nie słychać. Od nas zależy, czy będziemy mieli szeroko otwarte oczy, by to szczęście w ogóle dostrzec.

Opowiadania poprawiłam. Piętnaście lat temu korzystaliśmy z Gadu-Gadu, nie było Facebooka, a starych znajomych

spotykaliśmy na Naszej-Klasie. Z uśmiechem i lekkim niedowierzaniem cofałam się w wykreowaną przez siebie przeszłość.

To teksty głównie o miłości. I tej nastoletniej, i tej zakazanej, a także o bardzo dojrzałej, która przychodzi wtedy, gdy już nie widzimy szansy na miłość.

Są też czarownice. Jest również miłość. Miłość poza czasem.

I koty. To z kolei oczywiste!

Kiedy czytałam te opowiadania po latach, przypomniałam sobie prawdziwe historie, które mnie inspirowały do ich napisania. Wzruszyłam się, nawet łezkę uroniłam! Ale na końcu każdego zawsze się uśmiechnęłam.

I powiem Wam, że przytulam tę Magdalenę, która jeszcze wtedy nie wiedziała, jak jej życie się potoczy. Która miała przed sobą wiele ważnych wydarzeń. Która chciała podjąć pewne decyzje, których na szczęście nie podjęła, a podjęła inne, które okazały się strzałem w dziesiątkę. Tę Magdalenę, która chyba była trochę mniej szczęśliwa, niż jest teraz. A może… Może wtedy jeszcze nie wiedziała, czym naprawdę jest szczęście?

Przytuliłabym ją i powiedziałabym jej po prostu: „Hej! Wszystko będzie dobrze!".

Dla mnie to była podróż sentymentalna po moich emocjach. A czym te krótkie opowiadania będą dla Was? Chciałabym, by dały Wam nadzieję na to, że i u Was wszystko będzie dobrze!

Bardzo w to wierzę i bardzo Wam tego życzę!

Magdalena Witkiewicz
Fotel na Zielonym Wzgórzu, 5 września 2024

Pani Krystyna Jóźwiak, zmęczona po wyczerpującym, pełnym niespodzianek dniu, usiadła na fotelu. Dziś huśtała się na huśtawce, grała w piłkę nożną, a później zjadła lody o objętości niemalże wiadra. „Czekoladowe, babciu, koniecznie czekoladowe", mówił jeden wnuk. „Truskawkowe, babciu, musisz zjeść te czerwone!" – krzyczał drugi. Chcąc nie chcąc, musiała zjeść oba, by żadnemu nie było przykro. Kacper i Bartek, czteroletni bliźniacy, zostali odebrani już przez mamę i ich babcia miała chwilę dla siebie. Obiecała, że zajmie się wnukami podczas egzaminów córki. Magda robiła już drugie studia podyplomowe, Krystyna tak naprawdę nie wiedziała po co. Córka miała bardzo dobrą pracę, jeszcze lepsze zarobki, a ciągle wymyślała sobie nowe wyzwania. Z mężem układało się jej chyba nie za dobrze, może szukała odskoczni… Westchnęła cicho, poszła do kuchni, zrobiła sobie kawę, wsypała śmietankę w proszku („Babcia, to wygląda jak gips" – powtarzały jej wnuki).

Wzięła mały kawałek szarlotki – mimo sześćdziesiątki, a nawet kilku lat więcej, figury mogła jej pozazdrościć każda. Nawet jej Magda, która walczyła z wagą, odkąd tylko Krystyna pamiętała.

Włączyła komputer – gwiazdkowy prezent od córki. Jeszcze rok temu nikt by nie pomyślał, że będzie go sprawnie obsługiwać. Internet, poczta, komunikatory… Swoimi umiejętnościami zaskoczyła wszystkich, a najbardziej chyba siebie samą.

Miała ochotę na papierosa, ale już od roku palenie było wspomnieniem. Czasem w snach zaciągała się głęboko i wdychała opary dymu, mrużąc oczy. Cudowne to były sny. Siedziała, piła kawę i długo wciągała dym. Śniły jej się te szare obłoki, w różnorakich kształtach i rozmiarach. Na jawie nieustannie żuła gumę z nikotyną. Senne podróże w obłokach były cudowne. Szkoda, że tak rzadkie.

– Nie zapalę. Szarlotkę zjem – szepnęła do siebie. – Niesamowita… – zamruczała, biorąc do ust kolejny kęs. – Otworzyła program pocztowy, usłyszała dźwięk komunikatora, który od razu wyświetlił nową wiadomość od Ewy.

Ewę znała od zawsze. Chodziły razem do podstawówki, potem do ogólniaka. Później każda poszła w swoją stronę. Ewa na farmację, ona na prawo. Dziś koleżanka ma swoją aptekę w Olsztynie. Sama już tam nie pracuje, czasem tylko zastępuje swojego pracownika. Krystyna jest na emeryturze i od czasu do czasu opiekuje się dwoma łobuzami, którzy powodują, że świat wydaje się bardziej kolorowy i czasem mocno wiruje. Chwilami nawet za mocno.

Ewa pisała, że na Facebooku do znajomych zaprosił ją Andrzej.

Z Andrzejem te kilkadziesiąt lat temu świat też wirował. Schodzili się z Krysią, rozstawali, potem ich drogi znowu się splatały. Aż w końcu po kolejnym burzliwym, pełnym łez rozstaniu on poznał Mariolę, ona Tomka. Po kilku latach wzięli ślub, każdy z kim innym. Później pojawiły się dzieci, u niej Magda, Andrzej miał dwójkę.

Czasem tęskniła. Każda kłótnia z Tomkiem wywoływała nową falę wspomnień. Nie kontaktowała się nigdy z Andrzejem. Raz czy dwa spotkała go na ulicy, raz jej nie zauważył, a drugi raz chyba nie chciał zauważyć.

Była wdową od pięciu lat. Tomek zmarł zaraz po ślubie ich córki. Potem Magdzie urodziły się bliźniaki, Krystyna zajmowała się nimi, ale wciąż jeszcze pracowała, nie miała czasu myśleć o miłościach z dawnych lat.

Otworzyła przeglądarkę. Gdy wchodziła na stronę portalu, zadzwonił telefon.

– Cześć, Krysiu, przed chwilą dostałem twój numer telefonu od Ewy – usłyszała spokojny męski głos. – Mam nadzieję, że nie będziesz miała jej za złe…

– Andrzej? – przerwała mu w pół słowa. – Właśnie Ewa mówiła, że cię znalazła. – Głos jej drżał jak licealistce. Wypiła duży łyk kawy. – Miło, że dzwonisz, tak po latach. Nie spodziewałam się telefonu.

– Musiałem zadzwonić – powiedział. – Powiem wprost, bo… szkoda chyba każdej minuty… Dowiedziałem się, że jesteś sama, ja też, od dziesięciu lat… Może jakiś spacer? Kawa? Zawsze lubiłaś. Pieczesz jeszcze jabłecznik?

– Piekę – zapewniła Krystyna. – Przyjdź, Andrzej, na jabłecznik.

Z lustra w łazience spoglądała na nią stara kobieta. Jedynie oczy były te same. Duże, błyszczące. Brązowe oczy często wydają się smutne. Teraz, zaraz obok tej brązowej melancholii, widać było kurze łapki.

– To nie łapki, to kurze łapy. – Krystyna naciągnęła sobie skórę, tak by nie było widać zmarszczek. Nic z tego. – Jest, jak jest – stwierdziła, sięgając po puder. – W jeden dzień nie da się naprawić wszystkich zmartwień tego świata. – Uśmiechnęła się szeroko do lustra. „Uśmiech numer jeden", mówił Tomek. Miała go niemalże na wszystkich zdjęciach. Już samo tylko uśmiechanie poprawiało jej humor. Kiedyś była na rekolekcjach, niewiele z nich pamiętała, ale jedno jej utkwiło. Łysawy franciszkanin, wyglądający niemalże jak braciszek Tuck z książki o Robin Hoodzie, mówił, że w chwilach zwątpienia każdy powinien uśmiechnąć się szeroko do swojego odbicia w lustrze i krzyknąć: „Stary! Jaki ty fajny jesteś!".

Krystyna, wymuszając uśmiech, stała przed lustrem i mówiła to sobie już trzeci raz:

– Krysiu, jaka ty fajna jesteś! Może trochę się postarzałaś, kochanie, ale oczy masz te same, jak pięćdziesiąt lat temu.

Kilka godzin później usłyszała bardzo podobne słowa: „Te same oczy, nic się nie zmieniły". W progu stał Andrzej z olbrzymim bukietem bzów. Wiedział, jak je kochała. Pamiętała, że kiedyś w nocy zrywał dla niej bez z ogrodu sąsiada, którego oboje

bardzo nie lubili, i potem, uciekając przez płot, rozpruł sobie spodnie. Dumna była, mogąc je zszyć.

– Spodnie całe? – zażartowała, odbierając kwiaty.

– Z mojego ogrodu, tym razem nie musiałem zakradać się do sąsiadów. – Uśmiechnął się. – Spodnie całe.

Wyglądał inaczej. Czy poznałaby go na ulicy? Chyba nie. Przed nią stał obcy mężczyzna, mówiący i zachowujący się jak Andrzej, ale obcy. Zupełnie inny niż ten chłopak, który zrywał dla niej bez i któremu zszywała spodnie, niemalże przed chwilą.

– Mogę wejść? – zapytał głosem Andrzeja, nieco zmienionym, trochę bardziej spokojnym, nieco poważniejszym. – Obiecałaś szarlotkę. – Uśmiech też był Andrzeja.

– Wejdź, przepraszam, że cię trzymam tutaj! – wyjąkała speszona. – Już robię kawę.

Krzątając się przy kuchni, zastanawiała się, o czym będzie rozmawiać z tym obcym mężczyzną z głosem jej Andrzeja. Chciała, by woda gotowała się całą wieczność, by nie musiała wychodzić z kuchni. Andrzej stał za jej plecami z ustami pełnymi szarlotki.

– Jak zawsze, niesamowita – powiedział.

Niesamowity był również ten wieczór. Z każdą godziną mężczyzna siedzący przed nią stawał się bardziej chłopakiem, którego kiedyś znała. Był tym, dla którego malowała oczy węglem, by się podobać, i tym, z którym po kryjomu za szopą uczyła się palić papierosy. Był chłopakiem, z którym całowała się w trawie nad rzeką, a będąc na tym przyłapana przez młodszego brata, modliła się żarliwie do Świętego Judy – patrona spraw beznadziejnych i szczególnie trudnych – by ten nie wygadał tego mamie.

Tego wieczoru Andrzej nie był lekarzem, prowadzącym prywatną praktykę w domu z ogrodem pełnym bzu, był chłopcem nieudolnie skaczącym przez płot, by ten bez zdobyć dla swojej dziewczyny.

Rozmawiali o wszystkim. Wspominali stare lata, opowiadali o bieżących sprawach.

Pili herbatę za herbatą, jedli szarlotkę kawałek za kawałkiem, a rozmowa toczyła się wartkim strumieniem.

Gdy o szóstej rano pani Krystyna Jóźwiak układała się do snu, spojrzała na zdjęcie Tomka stojące w posrebrzanej ramce na stoliku nocnym. Podniosła je do ust.

– Dobranoc. – Pierwszy raz od pięciu lat schowała zdjęcie męża do szuflady.

W tym samym czasie Andrzej wchodził do swojego domu. Usłyszał jakiś szelest. Gdy się odwrócił, zobaczył chłopaka z gracją przeskakującego jego płot. Przerażony chłopak w rękach trzymał bukiet bzu.

Andrzej uśmiechnął się do siebie.

Siedziała w szaroburym dresie z wielką plamą od kawy na dekolcie i głośno chrupała jabłko. „Kolejna dieta cud", pomyślała. „Która to już z kolei?" W słuchawkach Ewelina Flinta śpiewała, że żałuje, że go znała, i żałuje, że kochała. „Pocieszające, że nie ja jedna przeżywam te emocje".

– Ot, życie – westchnęła.

Jakby na to nie patrzeć, Monika tak naprawdę znała wielu, ale w wieku lat trzydziestu nie mogła chyba powiedzieć, że kochała. Bo nawet teraz. Czy to, co właśnie się skończyło, to była miłość? Ot, kolejna przelotna miłostka, związek trwający tydzień, i koniec.

– Do niczego – stwierdziła głośno. – Żadnej przyszłości. Ani wspólnych poranków, ani romantycznych spacerów wieczorami. Co za życie!

Usłyszała dzwonek do domofonu. Podniosła się ciężko z tapczanu, na bok odłożyła poradnik przekonujący, że by znaleźć męża, trzeba malować usta. Kolejna bzdura. Pisali, że

usta należy malować wszędzie i o każdej porze. Najlepiej na czerwono. Prychnęła, widząc w lustrze swoje odbicie. Niedbale związane włosy, wypchane do granic możliwości kolana w dresie i plama po kawie na bluzie. Tragedia. A szminka? Może miała jedną, głęboko schowaną na specjalne okazje. Pewnie zdążyła się już przeterminować.

W słuchawce domofonu szczebiotała jej kuzynka, wiecznie szczupła, wiecznie piękna i wiecznie uśmiechnięta Agnieszka. Monika nie miała ochoty na gości, tym bardziej na Agnieszkę, która żyła od miesiąca swoim ślubem, mającym się odbyć latem.

– Otwórz, kochanie. – Aga niemalże śpiewała przez domofon.

Monika po raz kolejny nadusiła guzik.

– Nie działa, Aga, idę na dół. – Domofon jak zwykle nie kontaktował.

Zbiegając na dół, Monika minęła sąsiada. Sąsiad – marzenie. Marcin Kondracki. Typ wiecznego chłopca. Zawsze wyglądał, jakby dopiero co wrócił z surfowania po morskich falach. Włosy blond, nos lekko zadarty, oczy koloru nieba. Niestety ten zadarty nos, będący wiecznie w górze, nigdy, ale to nigdy nie zwrócił na nią uwagi. Tym razem również nie.

Monika była powietrzem. Jeżeli nie powietrzem, to ścianą, albo obrazkiem na ścianie. Tym brzydkim obrazkiem z zielonym statkiem w czasie sztormu, który ktoś powiesił na klatce schodowej, bo w domu nie pasował do wystroju.

Agnieszka jak zwykle wyglądała rewelacyjnie. Niektórzy tak mają chyba z natury, że wyglądają dobrze choćby w powyciąganych dresach. Jednak ona raczej nigdy takich nie nosiła.